

ELEMENTARNI

Autor: Haryozborn

Rozdział 2

[Niecałe dwie godziny od ucieczki z zasadzki drużyny Twilight w mrocznym lesie everfee.]

Niech to! Piąty skok i jestem wypompowany z energii. To uwięzienie nie przysłużyło mi się najlepiej. Naprawdę te klacze proszą się o okrutną śmierć... pierw ta pasiasta a teraz to. Jak uwolnię pełnię mocy to od razu każdy mnie na mierzy. No to czas potrenować ciało i umiejętności szybkiego przemieszczenia się.

Ciągle galopuje przed siebie i skacze jako błyskawica lecz wciąż wyczuwam to charakterystyczne "skakanie". Powinienem przejść w "Widmo" ale musiało by minąć jeszcze kilka dni kiedy moja kontrola mocy wróciła by do całkowitej normy.

Mam już głęboko w zadzie jak je zabije, mam dość uciekania!. Z trudem wyhamowałem swój pęd, omijając mocne pnie drzew. Czuję jej spojrzenie na grzbiecie, nie dam się nabrać na to drugi raz.

Kiedy ta pojawiła się znikąd próbując mnie powalić ponownie swoim ciężarem, zamieniłem ciało w chmurę ognia. Przeleciała przezemnie jak przez powietrze, niestety jej rozpędzenie uchroniło ją od poważnych poparzeń co najwyżej pod fajczyła się jej ta wściekle różowa grzywa.

Pięknie zaryła pyskiem w drzewo, a ja powróciłem do normy. Zaczyna brakować mi sił na kolejne przemiany! Muszę wypić miksturę regenerującą me siły magiczne! I nagle po oczach jasnym blaskiem! usłyszałem tylko jej głos {Idziesz ze mną!}. Poczułem siłę kolizji z innym kucem. No pięknie, tracę kontakt magiczny z mrocznym lasem. Wniosek jeden, teleportowała mnie!.

Poczułem że oboje ślizgamy się po śliskiej powierzchni, odrobinę przed siebie. Po krótkiej chwili się zatrzymaliśmy. Mój dodatkowy ciężar ze mnie zlaźł, otworzyłem lewe oko i byłem otoczony przez kuce w złotych pancerzach. Miałem wiele włóczy przystawionych przy gardle. Bez chwili zastanowienia stałem się błyskawicą i zmaterializowałem się kawałek dalej od moich oprawców. Ich zawiedzione miny były wystarczającą nagrodą... puki co.

-Nieźła ta pułapka, to muszę przyznać. Niestety zbyt klasyczna gdyby pominąć teleportację. - Biała z falującą grzywą się odezwała, tak władczo. Już się jej boje... żartowałem. -

-Poddaj się, nie masz z nami wszystkimi najmniejszych szans!.

Rozejrzałem się dookoła wykorzystując chwilowe zamieszanie. Nawet ładna ta sala tronowa, piękne witraże oraz inne ozdoby. Ładny czerwony dywan, a nawet te złote trony są nieźłe. Ja tu widzę jeden malusi poważny problem, po mojej akcji to miejsce stanie się brzydkie. Wyrzuciłem w powietrze czarny płaszcz, wyciągając z sakwy najsilniejszy eliksir regenerujący prawie natychmiast energię magiczną. Szybko wypilem świństwo a mój płaszczyk został wessany do sakwy a samą sakwę ukryłem w ciele. Na mojej prawej przedniej kończynie

pojawiły się magiczne znaki.

Problem z tą najsilniejszą miksturą jest taki że mam po niej straszne drgawki, które często mnie powalają na ziemie i jak nie zużyje nadmiaru mocy to mnie porostu zabije. Hehe to ich przerażenie w oczach kiedy mam dygotanie i wyginanie ciała w różne nienaturalne strony. Po chwili wstałem na równe cztery kopyta.

-Tu kończy się zabawa Słoneczna, księżycowa i Elementarna. Nie będzie litości dla nikogo!.

-Jak śmiesz nam grozić prostaku!. Brać go gwardziści!. - Granatowa klacz wydała rozkaz ataku... ich poważny błąd.

Zacząłem otwierać prawe oko, pacholki natychmiast się cofnęły kiedy poczuły pierwszą falę uwolnionej mocy z mego ciała. A te tak zwane władczynie nie wierzyły własnym oczom co widzą, próbując coś zrobić jednak zostały paraliżowane strachem. Znam to uczucie kiedy instynkt mówi co innego niż umysł.

Kiedy widziałem na oboje oczu poczułem w sobie całkowicie dziką energię która mnie zmieniała i się budziła stopniowo. Pierw poczułem boleśnie wrastające zielone korzenie na kończynach.

W skrzydłach poczułem przeszywający ból jak by coś się wrzynało na siłę do tkanek, boleść minęła po chwili. Efekt był nawet ciekawy czarne skrzydła w błękitno czarnej aurze. Z kolei moja grzywa i ogon stały się prawie eteryczne. Standardowe ciemno brązowe włosy stały się delikatnie eteryczne, jak u tej białej i granatowej z tą różnicą że miałem brąz przeplatany ogniem i czarnym dymem.

Białka oczu boleśnie mi zaczerniały a same źrenice stały się całkowicie czerwone, a moje ciało zaczęło wytwarzać wyładowania które skakały swobodnie po mnie. Tak musi być choć to nieprzyjemne.

Znowu wykorzystałem moment szoku i rozciągnąłem zeszywniałe mięśnie kończyn i skrzydeł po pełnej metamorfozie. Zapomniałem powiedzieć że mój uroczy znaczek szejsćcio ramiennej gwiazdy, gdzie każde ramie było innego koloru. Barwy ramion odnosiły się do kontrolowanych przez zemnie żywiołów. I świecił ^^ w tej formie.

Moje przeciwniczki spoglądały niepewnie na mój nowy wygląd, byłem wielkości między słoneczną a księżycową. Me spojrzenie było pewne a uśmiech maniakałny.

-Ty potworze!. - Odezwała się, ta co mnie denerwowała i prowokowała do zabicia jej samej.

-Proszę uspokój się. Porozmawiajmy na spokojnie, odwołam gwardzistów, wrócisz do normy i ustalimy co z tobą począć. Bez przemocy i grózb - Błagalny ton głosu białej wywoływał u mnie wymioty, same zaczęły walkę!. Zrobiło mi się ich żal że zabije je w najzwyczajniejszy sposób bo nie mam ochoty się z nimi użerać i robić specjalnego przedstawienia. Granatowa w ciszy mnie obserwowała jakoś tak dziwnie... jak by rozumiała co teraz czuje.

-Powiedziałem przecież żadnej taryfy ulgowej i zero litości!. Nie lubię się tłumaczyć zwęglanym zwłokom. - Spojrzałem na grupę żołnierzy w taki sposób jak by już byli martwi maniakałnym spojrzeniem że paru popuściło ze strachu. - Dziękuję za waszą dozonną służbę.

Chwila skupienia, przekierowanie nadmiaru mocy do żywiołu, by po chwili odział kucy płonął jednocześnie w czarnych płomieniach. Żywioł trawił ich ciała a złote pancerze topiły się na właścicielach. Dał bym sobie kopyto uciąć że skwierczeli i syczeli kiedy byli trawieni przez mroczne płomienie. A ich złote pancerze od czasu do czasu skapywały na posadzkę sali tronowej.

Po niecałej minucie... zostały z mych pierwszych ofiar wybielone kości w resztkach niestopionych do końca pancerzy po tym jak płomienie obdarły ciało z tkanek miękkich. Pozostały czarne prochy z dodatkami i zapach spalenizny która nakręcała mnie by zabijać dalej, bez opamiętania. {Wybaczcie moje drogie klaczki... gdzie moje maniery?} rzekłem tak mrocznie że nawet nie przerwałem grobowej ciszy. Machnąłem delikatnie skrzydłem.

Podmuch wiatru wybił wszystkie witraże, wyrzucił słabo przymocowane przedmioty w sali a szkielety ze stopionymi złotymi pancerzami powędrowały pod schody prowadzące na trzy złote trony. Wszystkie trzy spojrzały niemrawo przed siebie w dół, wydaje mi się... czy ich umysły zawiesiły się całkowicie?.

Ja się nudzę w tej ciszy!. Nagle na klaczach pyskach pojawił się grymas złości, spojrzenie spoważniało. W końcu wzięły mnie na poważnie, będzie zabawa i w końcu spożytkuje nadmiar mocy która mnie rozsadza od środka!.

Biała wraz z Fioletową zapłonęły... właściwie to zapłonęły im grzywy ciała zbieleły w specyficzny sposób a oczy naszły czerwienią. A Granatowa miała najciekawszą przemianę, otoczyła ją mroczna enegia. Kiedy z niej wyszła była równa wzrostowi Słonecznej, jej grzywa stała się eteryczno gwiazdna. Umaszczenie stało się czarne a smocze oczy... były prześliczne. No i miała na sobie specyficzny pancerz, wiedziałem że coś w niej siedzi!.

Biała ryknęła na cały głos aż się zatrzęsł cały zamek. {Dicord zrób że coś bezurzyteny pasorzyciel!} .Czuję wzrost mocy u wszystkich... będzie zabawa!.

Nagle znikąd pojawiło się to coś, zlepek czegoś tam... zanim zrobił cokolwiek to go zapaliłem czarnym płomieniem i pieściłem czarnymi błyskawicami w zad. Kreatura darła się z bólu w nieboskłony. Tak łatwo nie pozbędzie się tego... hehehe.

-PARZY PARZY PARZY! DLACZEGO MNIE ZAWOŁAŁAŚ CELESTIO KIEDY JEST TEN PRADAWNY WARIAT KTÓRY UWIELBIA ZABIJAĆ!. - A jednak ta kreatura istniała za moich czasów i ta prawdziwa informacja o mnie spowodowała lekkie nie dowierzanie. - AŁA, PARZY TO BOLI! MÓJ BIEDNY TYŁEK JEST PRAWIE ZWĘGLONY!. - Zwariował... próbuje ugasić płomień dziwnym deszczem z brązowej chmury... dam już mu spokój. Po chwili nie płonął i nie dostawał piorunami po zadzie.- ZAPAMIĘTAM TO SOBIE NEORASIE, ZEMSZCZĘ SIĘ KIEDYŚ ZA TĄ ZNIEWAGĘ!!.. - po czym zniknął.

-Więc twoje imię to Neoras?.

-Owszem. Neoras Mag Elementarny, a konkretnie sześciu żywiołów, kłaniam się... - powiedziałem to mroczniej niż chciałem.

-Masz jeszcze szansę zakończyć tą walkę, poddaj się a darujemy twoje życie.

-Walkę?. Ja ledwo się ruszyłem a potrafię o wiele więcej niż wam się wydaje. Sądzicie że to takie proste?. Powiedzieć komuś by się poddał by potem uciąć głowę toporem?. Znam te

numery na pamięć... .

Granatowa zamieniła się pół przezroczystą gwiazdną chmurę, biała wraz fioletową szykują jakieś zaklęcia... moja opowiedz to wypełnienie całej tej przestrzeni moją mocą. Jakoś trzeba się pozbyć nadmiaru energii. Kiedy uwalnia się moja pełna moc, nie można się do mnie zbliżyć w normalny sposób, jedno przypadkowe trafienie z kilku metrów i same skoncentrowane magicznie błyskawice wystarczą by zabić.

Z mojego całego ciała wstrzeliwały w każdą stronę pioruny które trafiając w zabudowania niszczyły dach, ściany. Tej chmurce się oberwało przez przypadek kiedy próbowała się do mnie zakraść, bo musiała się zmaterializować mając na ciele dymiący ślad {KIM TY JESTEŚ?!}. Nie mam czasu od powiedzieć mrocznej ślicznotce.

Kiedy runął dach... jak się spodziewałem. Niebo nad zamkiem było zachmurzone czarnymi chmurami przeplatany ogniem. Efekt uwolnienia moich mocy i te miny!. Bezценne. Wszystkie trzy dostały wytrzeszczu oczu. Wzbiłem się w powietrze robiąc mały krater... reszta ruszyła za mną próbując mnie trafić... jedna rzuciła we mnie ogniste kule, druga z piorunów a trzecia z skoncentrowanej fioletowej magii. Jestem zbyt świetnej formie by mogły mnie trafić. Czas ukrócić ich pewność siebie i nadać im nowe znaczenie potęgi której nie posiadają.

Weszłem w tryb "cienia" i pojawiłem się w czarnych naelektryzowanych oparach pod chmurami... skupiłem się na skrzydłach w których zebrałem moc i machnąłem z całej siły w du!.. Błękitno-czarna poduszka powietrza uderzyła je tak szybko że zostały brutalnie ściągnięte na ziemię, prosto na posadzkę sali tronowej która pękła pod ich impetem zderzenia.

A ja znów się przeniósłem w podobnym stylu co poprzednio prosto przed nimi, ku mojemu zdziwieniu przeżyły, ciężko dyszały. Moje oko!. Mój limit mocy się zbliża... czas to kończyć. Kiedy gromadziłem w ciele zabójczą dawkę piorunów pojawił się on! "Słoneczny"!

Spojrzał na niebo a gdy ujrzał efekt moich połączonych mocy westchnął ciężko, spojrzał na mnie kiedy gromadziłem coraz większy ładunek elektryczny i na leżące półżywe kłaczę to przyłożył sobie w pysk z kopytem!..I coś wymamrotał... ale tego już nie rozumiałem.

-Neorasie uspokój się!. wiem na pewno że nie chciałeś walki na początku...

-Zamknij pysk Słoneczny!. Wiesz tyle o mnie co o królewskiej krwi, widziałeś niebo nad zamkiem?.

-Widziałem, więc naprawdę opanowałeś sześć żywiołów...

-właściwie to siedem jakoś musiałem nauczyć się jednoczesnego używania mocy... siódmy to kontrola wewnętrznej energii. Jakoś musiałem zrekompensować brak królewskiej krwi w moim ciele!.

-Dopiąłeś swego, przyznaje!. Stałeś się potężniejszym kucem niż ja dumny członek słabej rodziny królewskiej o słabej linii krwi!. Proszę daruj życie tym trzem Elementarnym.

-Mylisz się Słoneczny mi już dawno temu przestało zależeć na twoim uznaniu, dobrze tym razem daruje im życie. Po starej dobrej znajomości. - Po czym przebiłem chmury jako wielobarwna energia zmierzająca gdzieś tam przed siebie a duch odwrócił się do ledwo przytomnych kłacz i nieomieszkał spojrzeć na białe szkielety.

-Zawiodłem się na tobie Celestio, sądziłem że będziesz mądrzejsza. A te szczątki twych strażników pod twym tronem mówią mi wszystko.

-Chciałam pokojowo rozwiązać... - Celestia nie miała siły by mówić dalej.

-Pokojowo? znam go aż za dobrze, kiedy uzna że chce kogoś zabić to zrobi wszystko by wypełnić swe postanowienie. Jest racjonalny do czasu, któraś z was musiała mu stanąć na drodze do znanego mu wyłącznie celu. Inni będą mniej subtelni, żegnaj... - Postać się rozplynęła w powietrzu, pozostawiając po sobie czarną szkatułkę ze złotym słońcem na kufrze .

[Dwa tygodnie później główny cmentarz Canterlocki]

Niebo nad miejskim cmentarzem było zachmurzone, padał deszcz. jakieś z dwadzieścia trumien czekało na swoje miejsce w wykopanych wcześniej dołach. Tłum rodzin oplakiwał stratę swych bliskich.

Jedna królowa i dwie księżniczki pod ochroną wiernych gwardzystów spoglądały na trumny. Dwa długie tygodnie klacze nie rozmawiały ze sobą kiedy się kurowały, nie mogąc sobie wybaczyć błędów.

-Byli dzielnymi żołnierzami... zginęli bo chciałam powstrzymać największe zagrożenie które wcale nim nie było. Powiedz mi jedno Twilight czemu nie powiadomiłaś mnie od razu kiedy się wam wymknął za pierwszym razem?. Przecież cię uczyłam jak wysyłać listy za pomocą własnej magii.

-Sądziłam że damy radę go powstrzymać, nie wyczuwałam od niego aż tak potężnej mocy.- Luna z goryczą spojrzała na nią.

-Sądziłaś?. Byłam u Zecori i opowiedziała mi o jego zachowaniu, planował jakąś daleką podróż. A wasza szóstka złapała go kiedy wyruszał, nie planował celowo nikogo zabijać.

-Porozmawiamy później w kryształowym królestwie... jednak mój przodek miał rację dało się z nim porozmawiać bez przemocy... zastanawia mnie jedno gdzie się podział Discord?. - Obok nich pojawiła się czarna owca o której była mowa z zabandażowanym zadkiem i całym ogonem .

-Tutaj jestem Celestio, właściwie byłem cały czas w okolicy. Powinienem był wam powiedzieć o tych uwięzionych kucykach w niezniszczalnych więzieniach ale po kilku tysiąc leciach kompletnie o nich zapomniałem. Przepraszam cię za to.

-To nie twoja wina Discord, jak twoje zdrowie?. Nie wyglądasz najlepiej.

-Musisz wiedzieć Tia że ten ogień co strawił tych biedaków w trumnach na dole, to nie był zwykły ogień. To był żywioł przesycony innymi żywiołami w tym wypadku czarną magią. Odnoszę wrażenie że mieliśmy więcej szczęścia bo miał coś gorszego w zanadrzu niż pokaz zabójczego wiatru. Dawniej każda istota magiczna była potężniejsza niż teraz.

-Nie marudź jaszczurze jeden... mamy na głowie poważniejsze problemy niż jakiś bezpieczni wędrowiec... innych budzących się.

-Musimy przemówić do poddanych... czas nagli choć z nami Discord. Też jesteś ważną częścią tego królestwa.

Celestia ogłosiła smętne przemówienie pożegnalne na prostej drewnianej scenie, nawet ranny Discord u nikogo nie wywoływał przerażenia. Klacze poległych były w czarnych żałobnych strojach. Deszcz nadal padał... .

Po niedługim czasie każdy się rozszedł do domów. Przygotowania do podróży, do kryształowego Imperium nie trwały długo. W ostatnim luksusowym wagonie oprócz Królowej i księżniczek znalazła się również Zicora która od dłuższego czasu była posmutniała i milcząca.

[nieokreślony czas i miejsce.]

Czemu musiały trafić mi się góry?. Gdybym był pegazem to bym się radował i fruwał z radości tu i tam że jestem w końcu jestem wolny. Jestem ziemnym, na całe szczęście umiem skakać jako błyskawica między szczytami.

Będąc na szczycie jakieś góry wiatr szarpał mój biały płaszcz, spojrzałem się natychmiast w południowo wschodnią stronę świata. Ta moc! To bezwątpienia on! Mistrz ostrzegał mnie przed tym niebezpiecznym typem, teraz rozumiem dlaczego. Nawet stąd czuje jego uwolnioną potęgę, ten który opanował siedem żywiołów i dorównywał mocą królewskiej krwi.

Brrr... ale zimnica czas ruszać dalej, na szczęście widzę jakąś Górką wioskę w ledwo widocznej gęstej mgle. Świat wygląda tak pięknie kiedy "skaczę" wszystko mi się dookoła rozmazuje ale widzę mój cel bardzo wyraźnie... mały plac na środku wioski.

Kiedy wylądowałem twardo. Zapomniałem że przy długich skokach przy lądowaniu powstaje oślepiający błysk i huk jak by coś wybuchło. Zaniepokojeni mieszkańcy wyszli z chat. Uważnie obserwujemy się nawzajem, gryfy mnie a ja ich, powoli zdjąłem biały kaptur by mieszkańcy mogli ujrzeć mój pysk.

-Witajcie szanowne gryfy i urocze gryfki, przepraszam za nagle najście... - Moja energia!. Brakuje mi sił... widzę ciemność!.

[Trzy godziny później.]

Ciepło... jest mi ciepło i dobrze. Powinno mi być zimno... gdzie ja byłem?. A tak jakaś wioska. Dziwne nie jestem związany, otwieram oczy i leżę pod ciepłą kołdrą?. Ktoś mnie obserwuje... z trudem przekręcam głowę i widzę obserwującą mnie gryfkę ze współczuciem w oczach. Podeszła do mnie i położyła mi delikatnie swe szpony na czoło...

-Niedobrze nadal masz wychłodzone ciało.

-To u mnie normalne... pani. Zawsze mam niższą ciepłotę ciała. - Z trudem usiadłem na skraju łóżka a ma jak zgaduje opiekunka wzięła krzesło i usiadła na przeciwko mnie. Nie miała nienawiści w oczach... dziwne... moja oczywista aparycja maga elementarnego jest zbyt znana.

-Jesteś zdziwiony... coś się stało kucyku?. Dziwi cię widok gryfki?.

-Raczej mnie to dziwi że po przebudzeniu nie zostałem wyrzucony za drzwi, opluty oraz obrzucony śmieciami.

-Czemu miałbyś być aż tak okrutnie traktowany?.

-To oczywiste!. Jestem magiem elementarnym. - jest zdziwiona?.

-Kim jesteś kucyku?. Dziwnie mówisz. -Uspokój się coś mi tu nie gra.

-Zacznijmy od początku. Na imię mi Whitmer, byłem uwięziony w tych górach a kiedy

wylądowałem w waszej wiosce dały mi się odczuć skutki wielokrotnych skoków między szczytami. Zabrakło mi w pewnym momencie energii magicznej i ujrzałem ciemność przed oczami - cichutko się zaśmiała... .

-Zaraz kucyku... kuc ziemny i magia?. Chyba się przesłyszałam.

-Ehh... w końcu jestem elementarnym. - Było słychać moją irytację w głosie. Zmieniłem moją postać w kryształki lodu i siedziałem przez chwile jako połyskująca biała błyszcząca kucykowa chmurka. Po czym wróciłem do normy, a ma wybawicielka miała wytrzeszcz oczu. - To oznacza być elementarnym magiem.

-To jest fizycznie niemożliwe!. jak to zrobiłeś?.

-Proszę zrobić... .

-Rozumiem. Jestem Arisa, jestem wdową, mój mąż zginął kilka lat temu w potyczce z gryfami bandytami w obronie wioski. - Posmutniała biedaczyna.

-Współczuje ci moja droga. Jestem Biały i mogę zaoferować me usługi. - Znowu zdziwiona?.

-Nie jesteś biały, tylko niebieski... - Jak sobie przyłożyłem pysk... to bolało. - Wybacz Ariso. Już ci tłumaczę o co chodzi... Jestem białym magiem który ma moc uzrowicielską i władam magią lodową oraz błyskawicami. - Poglaskała mnie! Nienawidzę tego... zabrała szpony... . Chyba przez moje gniewne spojrzenie.

- Wybacz, niewiedziałam że tego nie lubisz. - Podrapałem się w głowę... wiem o kim zapomniałem! .

-Nie przejmuj się tym, Na śmierć zapomniałem o mojej towarzyszce podróży która robiła niegdyś zwiad okolicy w poszukiwaniu schronienia. Muszę jej dać znać że jestem cały.

- Opowiedz mi o twojej towarzyszce... .

Kiedy pozbierałem myśli, hałasy na zewnątrz robiły się coraz głośniejsze. Krzyki mówiące o jakimś cieniu i ogniu... zaraz znam ten zestaw umiejętności!. Wybiegłem bez zastanowienia na plac wioski, Płonęła jedna z chat, gryfy latały w powietrzu chcąc wypatrzeć wroga. Płonący obrońca spadł z nieba, podbiegłem do biedaczyska, stworzyłem przed wyciągniętym kopytem białą oślepiającą kulę z której biła niewidoczna aura mocy która pozwalała płonącemu regenerować tkanki.

Po niedługim czasie przede mną stanął kuc w szarm płaszczu, to była klacz... moja towarzyszka. Czułem jej gardzący spojrzenie z pod kaptura.

-Co tak się patrzysz Shadow? Natychmiast przerwij atak!. Te gryfy nie są wrogo nastawione!. - Usłyszałem gniewne prychnięcie, po czym płonący zgaś jak i palący się budynek. Moja moc stała się efektywniejsza... poparzenia oraz uszkodzone delikatne części ciała zregenerowały się całkowicie. A mój pacjent ciężko dysząc i kaszląc z wdychanego dymu powiedział ciężko... .

-Dziękuję... .

-Nie dziękuj. Masz szczęście gryfie że byłem w pobliżu, mam złą wiadomość... puki ci pióra nie odrosną będziesz łysy jak kolano. -Zabrano łysiego na bezpieczną odległość po czym mierzyłem się ze wciekłym spojrzeniem mej dawnej towarzyszki.

-Tłumacz mi się natychmiast!. Czemu ratowałeś tą uzbrojoną opierzoną gnidę?.

-Bo to mieszkaniec tej skromnej wioski, kiedy straciłem przytomność zajęto się mną!.

-Cały ty... łatwowierny jak owieczka na rzeź dla mięsożernych gryfów. Nic się nie zmieniłeś!. - Zacząłem krążyć wokół pegazicy, cały zdenerwony zaistniałą sytuacją.

-Pięknie Shadow... cała ty... . Tylko byś wyłącznie paliła wrogie wioski w całości... w ogniu bo jakiś prostak napluł ci pod kopyta.

-Zbieramy się sianomózgi z tej wiochy, czas ruszać dalej do Stalliongradu. - Znów stanąłem przed nią. Mocno wkurzony.

-Może nie zauważyłaś, ale góry się zmieniły!. Jak dobrze pamiętam były trochę niższe... a co do podróży to niem czy ma ona sens i czy nasza stolica nadal istnieje.

Pięknie cała wioska parzy na naszą dwójkę podejźliwie, a raczej na moją przyjaciółkę na czas niebezpiecznej podróży. Z całego tłumu wyszła moja nowa gryfia znajoma stanęła tak by widzieć nas oboje. Z jakiś starym Gryfem o siwych piórach, spojrzał na nas dziwnie... .

-Powiadasz kucu że te góry były niższe?.

- Owszem, były wysokie lecz nie przebijały warstwy chmur. - Stary podrapał się po bródce i usiadł na ziemi wraz z Arisą. Spojrzał poważnym spojrzeniem na mieszkańców. -

-Wracajcie do swoich domostw, muszę porozmawiać z przybyszami. - Jak rzekł, plac opustoszał, potem mierzył nas surowym i poważnym wzrokiem.- Powiedzcie mi jeszcze raz. Dokąd zmierzaliście?.

-Stalliongrad. -Powiedzieliśmy równocześnie.

-No to mamy poważny problem kucyki... to miasto nie istnieje. Z tego co mi powiedziała Arisa... wnioskuje że byliście dłużej w uwięzieniu niż myślicie. Bo to pasmo górskie wypiętrzyło się w czasie wojny z Dicoriusem kiedy używano potężnych czarów. Wybaczam ci nieznajoma twój występki. -No i spojrzał na mnie. - Dziękuję ci za uratowanie mieszkańca od rychłej śmierci. - I znów patrzył na nas... - Przepraszam nie przedstawiłem się. Hanor, jestem starszym jej skromnej wioski. Możecie w niej zostać jak długo chcecie, Arisa zaoferowała wam swoje domostwo na czas niekreślony.

Zamurowało nas oboje, moja przyjaciółka przeprosiła za swoje zachowanie i za to że próbowała usmażyć gryfa na chrupko. Oczywiście zrobiła to bardzo niechętnie, bo ta pegazica uwielbia jak jej wrogowie płoną!

[pociąg zmierzający do kryształowego królestwa.]

W końcu jestem w drodze do mej kuzynki Cadence która rządzi w Kryształowym Imperium. Musiałam powierzyć Twilight na chwile losy Equestri, bo muszę obgadać na spokojnie o całej sytuacji. Co ten drań zrobił Zecorze?. Jest całkowicie zdolowana, nawet przestała rymować co jest niepokojące. Nawet Discord próbował ją pocieszyć używając magii chaosu, wyczarowując duży puchar z lodami. Biedulka tylko odwróciła wzrok patrząc przez okno w szybko przesuający się krajobraz.

Konduktor przyszedł do naszego przedziału i po informował że dojeżdżamy do naszego

celu. Kiedy tylko się zatrzymaliśmy poszliśmy wraz Discordem do przedziału z naszymi bagażami. Użyłam masowej teleportacji by nas z całym dobytkiem przenieść na dziedziniec. Nie mam ochoty tachać się przez całe miasto.

No i jesteśmy... cali i zdrowi jak widzę. I galopuje w naszą stronę księżniczka Cadence i mnie powaliła na ziemie z radości mocno ściskając. Troszeczkę przesadza.

Po ogarnięciu całej sytuacji i rozproszeniu wielu gapiów w końcu szliśmy do sali narad. Nalegałam na to, z prostego powodu. Mamy mało czasu, w kryzysowej sytuacji.

[Sala narad trzy godziny później.]

Przedłużyło się... jak ja czasem nie lubię kiedy kuzyneczka przekłada priorytety nad dobrem obu królestw. Rozumiem doskonale że księżniczka miłości musiała porozmawiać z pasiastą kłaczą która miała "złamane serce". Znalazł by się na to czas po obradzie.

Prosta, pusta sala z okrągłym krystalicznym stołem który by na spokojnie pomieścił z dwadzieścia kucyków. Siedziałyśmy obok siebie mając przed sobą małą czarną szkatułkę ze złotym słońcem na wierzchu.

Shining mąż Cadence siedział na uboczu pilnując by nikt nie przeszkadzał, rzucił bańkę wygłuszającą dźwięki na całą salę. Nareszcie możemy zaczynać.

- Ta szkatułka została po moim przodku kiedy leżałyśmy pół żywe po ciężkiej walce jakieś dwa tygodnie temu.

-Walka siostró?. To była bitwa której nie byłyśmy w stanie wygrać, A ten alicorn zabił naszych gwardzistów w jednej chwili. Nawet nie ruszył kopytem.

-Wybaczcie że się wtrączę. Wydaje mi się że wiem o jakiego wam chodzi alicorna. Jak dobrze pamiętam nazywał się Neoras i znalazłam go na obrzeżach mego imperium. Co najdziwniejsze pierw poczułam z daleka słabnącą drastycznie moc. Wyszłam na balkon i ujrzałam wielobarwną energię z której wyłaniał się nieprzytomny kuc. Niestety kiedy spadł wywołał mały krater, podleciałam by zobaczyć czy jeszcze żyje. Jego krwawiące nogi i skrzydła i prawe oko... to było okropne. -Złapałam ją i próbowałam wydusić informacje... jak mogła zataić tak ważną informację!.

-Gdzie on teraz jest Cadence!. To on spalił żywcem moich wiernych gwardzistów!. - zakłopotana lekko...

-Coś czułam że zrobił coś złego, miał spojrzenie gorsze od Sombry kiedy obraził go Shining tydzień temu. Nie powinnam go puścić... w takim złym stanie zdrowia. - Luna mnie rozdzieliła i usiadła między nią a mną.

-Opowiedz jak się zachowywał. Wybacz mojej siostrze za tak karygodne zachowanie. - Ja jej dam surowe spojrzenie!. A ta różowa odethnęła z ulgą! Ja im pokarze!.

-Co ty... - Ja jej dam... jak śmie zatykać mi usta swym kopytem!.

-Milcz Celesto!. Jesteś w tej chwili rozgoryczona porażką i cię ponosi.- no i odwróciła się do tej oszustki. - Teraz możesz mówić spokojnie, nie będę cię ponaglać i wymuszać informacji.

-Kiedy go znalazłam był ranny i nieprzytomny. Był w śpiączce jakiś tydzień, z trudem leczyły się jego kończyny. Kiedy się obudził był całkowicie skołowany, usiadł na brzegu łóżka i wyciągnął z piersi jasno brązową sakwę.Krzywił się z bólu kiedy próbował chodzić, jego rany na

kończynach bardzo szybko się otwierały i barwiły błyskawicznie bandaże na czerwono.

- Ponownie ją wysłał na księżyc za wywyższanie się. - Na to wychodzi że miał gorsze rany niż my po walce z nim Tia. - I znów mnie ignoruje. - Co było dalej?.

- Zmusiłam go z tytanicznym trudem by wrócił do łóżka szpitalnego, mimo że był bardzo słaby opierał się mojej magii bez większego problemu. Kiedy przyniesiono mu posiłek zauważyłam coś niepokojącego.

- Niepokojącego? - Ja tu jestem królową i nie ignorujcie mnie! -

- Tak Luno. Wcale nie używał lewitacji, a kiedy zapytałam czemu nie użyje magii?.... To mi posłał tak zabójcze wściekłe spojrzenie że poczułam wokół siebie ciepło które po chwili zniknęło. Wiedziałam już że na jego prawym oku na którym jest jak by utrwalone zaklęcie prawdo podobnie służące do blokowania jego własnej mocy.

- Zrobił ci krzywdę kiedy podniósł jego powiekę? - Jest mocno zdziwiona?.

- Był całkowicie nieprzytomny!. Nawet nie ruszył kopytem, kiedy budziła się jego niewielka moc którą jak by wyrzucił wcześniej z siebie. Kiedy mu zanikał znak w oku, białko zaczęło mu czernieć... . Ktoś na niego rzucił potężną pieczęć ograniczającą moc.

- Cadence skąd wiesz że to magiczna pieczęć? - Nie powinna tego wiedzieć!.

- W pałacowej bibliotece mamy pełno starych ksiąg o magii która nie ma zastosowania, niestety nikt nie jest w stanie ich odczytać Celestio. Czasami moi bibliotekarze natrafiają na częściowo przetłumaczone księgi na język staroequestriański.

- Rozumiem... coś jeszcze kuzynko? - zamyśliła się ponownie...

- Właściwie to tak... przez chwile kiedy nikt patrzył zachowywał się tak, jak by był obeznany ze służącymi bo przez chwile rozkazywał moim pokojówką. A kiedy weszłam zamilkł, właściwie to sobie przyłożył zniechęcony kopytem w pysk. Po czym wziął swoją sakwę i wyciągnął z niej, małą zakorkowaną buteleczkę z czerwoną cieczą. Jak ją odkorkował to wydobył się z niej taki zapach że prawie zemdlałam.

Kiedy próbował wypić tą ciecz, zatrzymałam jego kopyto swoją magią. Potem niewiadomo z kąd uderzył piorun obok mnie. Jego złowrogie spojrzenie sygnalizowało że chciał mnie trafić i że ten piorun był od niego bo również po jego ciele skakało lekkie wyładowanie. - Spuściła głowę?

- Skrzywdził cię? Powiedz prawdę!. - I znowu Luna przejmuje pałeczkę. -

- Nie Luno tylko kiedy wypił to świństwo, zasklepiły się natychmiast jego rany. Rozszerzył sakwę i wyciągnął z niej czarny płaszcz z kapturem. A kiedy próbował wychodzić... lekko się nadal chwia na kopytach... próbowałam go zatrzymać. Powiedział mi przy Shinigu "Zejdź mi z drogi szkapo bo następnym razem trafie w cel!."

- Jak mu próbowałam przyłożyć za obrażenie mojej ślicznej żoneczki to popieścił mnie słabym wyładowaniem i leżałam na ziemi sparaliżowana. Sam się dziwię że dałam się tak łatwo zaskoczyć na tak prostą sztuczkę. Ha i jeszcze ostrzegł że przekształci mnie w Alicorn!.

Prędzej czy później no i zwił zamieniając się w błyskawice. Tchórz jeden... - Razem z młodszą siostrą spiorunowałyśmy go wzrokiem aż zbladł ze strachu. - O co chodzi królowo?

- Natychmiast złowrogo ruszyłam w jego kierunku.

- Masz szczęście że cię nie zabił. Wnioskując z jego tchórzostwa... był tak miły że opuszczając pałac nie zostawił zgliszczy za swym grzbietem!. - Cadence zaczęła mnie kopytem, nie przejmując się moim złowrogim spojrzeniem.

- I jeszcze jedno Celestio mnie zdziwiło. Kiedy został wniesiony na terem miasta, nie połyskiwał jak inne kucyki które tu wkraczają. I Jego grzywa i oko... są takie jakieś nienaturalne.

Kiedy nasz jedyny jednorożec w sali wyskoczył z tekstem twardego, nie zdołałam się opanować i karciłam go wzrokiem stając nad nim puki nie skulił się w małą dygoczącą białą kulkę. Nie pokonały nas tanie sztuczki tylko niezwykła moc, a tamte próbowały mnie powstrzymać.

Kiedy zwróciłam wzrok na stół obrad nie było żadnej szkatułki tylko dwa listy. Jeden z pieczęcią słońca a drugi z dziwnym herbem. Przedstawiał głowę Jednorożca z nienaturalnie długim rogiem który się krzyżował się ze skrzydłem z rękojeścią.

Herb?. Jaki on jest dziwny?. Nie wiem czemu ale od razu podniosłam list z pieczęcią słońca w mej magii, tekst na początku nie był dla mnie czytelny lecz po chwili wszystko rozumiałam.

“Jeżeli to czytasz Celestio, moja potomkinio królewskiej krwi, to oznacza że nadszedł czas byś poznała historię swego pradawnego ludu "Alicornów" i świat w jakim żyli Elementarni.

Nasza rasa jest o wiele starsza niż przy puszczasz, nawet kiedy się urodziłem to mój ojciec uczył mnie że nasza rasa powstała z woli potężnego bóstwa. Tego imienia niestety nie pamiętam, z prostego powodu. Ówczesna władza królestwa postanowiła wymazać hanbiącą historię i stworzyć wspanialszy świat kilkaset lat przed moimi narodzinami.

Niszczono pradawne świątynie a na ich miejscu budowano sanktuaria by szczeno rodzinę królewską która posiadała ogromną potęgę. Wtedy cała kraina tętniła mocą która zasilala potęgę Alicornów królewskiej krwi. Wiele ras było zniewolonych przez naszą rasę, posiadaliśmy ogromne terytorium.

W którymś momencie rodzina królewska zapagnęła władzy nad jeszcze potężniejszą mocą, w efekcie Alicorny i inne rasy pod przewodnictwem swych panów próbowały okiełznać dziką magię krainy. Po długich latach powstało trzynaście filarów usianymi potężnymi runami które odbierały odpowiednie vibracje świata magii i pozwalały na wyselekcjonowanie odpowiedniej energii z całości.

Te energie elementarne to wiatr, ogień, ziemia, woda, lodu, błyskawic to moc podstawowych żywiołów które w nieodpowiednich kopytach mogą być bardzo niebezpieczne. Okazało się że w tym chaosie siedzi coś jeszcze, bardzo specyficzne moce które było ciężiej wydobyć na światło dzienne. Moce jasności które są zdolne wyleczyć prawie każdą ranę, czarna naturalna magia która była prostsza i pozwalała czarować. Niestety efekty tych czarów były wyłącznie niszczące, udało się też kontrolować rośliny. Tych magów poprostu nazwano przywoływaczami i widmowi potrafiący się przenosić z miejsca do miejsca, ta magia nie jest zdolna by nią atakować.

Dochodzimy do unikatowych zdolności które z jakiś dziwnych powodów nie da się ich nauczyć, nawet jak powstały ostatnie trzy filary magii. To energia mimo wszystko krążyła jak się jej żywnie podobało. Czarnoksiężnicy potrafili czarować lecz większą moc miał zwykły alicorn u którego uaktywnił się naturalny wzmacniacz mocy, szybciej zbierał energie, rzucał potężniejsze czary.

No i najdziwniejszy ewenement, najpotężniejsze zdolności kontrola Słońca i księżyca. Moc dziedziczona wyłącznie w linii królewskiej krwi, kiedy umiera obecny Słoneczny i

Księżycowy to rodzą się po niedługim czasie kolejni z identycznymi darami.

Elementarni magowie mający nienaturalne zdolności przyciągały nieproszoną uwagę. I samo bycie elementarnym nie było wcale łatwe, pegazy tracą umiejętność lotu, kontroli pogody, stanie na chmurach. Jednorożce z kolei używanie swojej dawnej energii magicznej i używanie rogu w którym dawniej koncentrowała się magia pozwalając lewitować przedmiotom.

Ci co się budzą żyli w świecie dyskryminacji, wszystkie krainy zamknęły granice dla nas elementarnych. Wielu cierpiało i umierało z powodu tortur i innych okropieństw, każdy ówczesny władca dał na to przyzwolenie w momencie kiedy potęga krainy zaczęła słabnąć wraz z naturalną mocą istot żywych. Nasza potęga nie osłabła z prostego powodu, nasze moce były bardziej związane z całą Estarią niż reszta kuców. Właśnie tak Celestio elementarni to wyłącznie kuce.

I twoja drzazga w oku Neoras, ten który was pokonał. Musisz wiedzieć że im więcej żywiołów kontrolujesz tym ciężiej zapanować nad energią, lecz również twoja potęga rośnie jeżeli zapanujesz jednocześnie nad kilkoma żywiołami naraz w jednej chwili. Problem w tym że ta energia zabija właściciela bo jest jak by zapożyczona od przyrody. Ciało zaczyna słabnąć, psuć się powoli i to ja rzuciłem na niego pradawną pieczęć kiedy umierał od nadmiaru mocy co go rozrywała od wewnątrz.

On tego nie pamięta lecz jego pierwsi dwaj mistrzowie tak, a innych swych nauczycieli z niewiadomych mi przyczyn zaczął zabijać po zakończeniu szkolenia. W którymś momencie stracił i tak słabą naturalną moc. Jak poszukujesz pradawnej wiedzy to kieruj się do niego, wygląda jak morderca ale on jest bardziej badaczem magii niż wojownikiem.

Żegnaj Celestio ma potomkno, tyle powinnaś wiedzieć... a drugi list jest dla Neorasa.

“Słoneczny”
“

Po czym pergamin się rozpadł, usiadłam skołowana na posadzce... teraz wszystko ma sens. A reszta mnie z troską obserwuje, kochani są. Oprócz skulonego ogierka.

-Cadence znajdź w swoich najstarszych archiwach herb z tego drugiego pergaminu, a ja wyśle do Twilight list by zaczęła również u nas szukać. Będę parę dni niedostępna. muszę przemyśleć w samotności parę kwestii.

- No dobrze Celestio. Postaram się coś znaleźć.

